



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dziełek“.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki“ w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 mk. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 29.

Poznań, dnia 16 lipca 1922 roku.

Rok XXVIII.

Niewłaściwe nazwy i tytuły.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, który obrał sobie pseudonim świętej i nieodżałowanej pamięci szermierza ideałów naszej religii katolickiej i naszej narodowości, zmarłego Jana Jeleńskiego pseud. „Kamienny“, otrzymaliśmy następujące uwagi:

Każdemu uświadomionemu katolikowi wiadomem jest, że „świętem“ nazywa się dzień lub uroczystość poświęcona czci Bogu, Najśw. Panny lub którego ze Świętych Pańskich; np. mamy święto Zesłania Ducha św., czyli dzień poświęcony czci Ducha św., trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej; święto Bożego Ciała, który to dzień poświęcony jest czci Pana Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie; 29go czerwca śś. Piotra i Pawła, którym to Apostołom w tym dniu specjalnie cześć oddajemy.

To są święta, jak je katolicy zgodnie z nauką Kościoła Bożego pojmują.

Tymczasem u nas można czytać i słyszeć o innych osobliwych „świętach“ — jak „święcie“ szkoły, „święcie“ ucznia-ochotnika, a nawet o „święcie“ sadzenia drzew!

Szczególnie, doprawdy, „święta“! Zrozumieć można uroczyste obchodzenie dnia ofiarności naszej młodzieży spieszącej do szeregów wojska na ratunek zagrożonej Ojczyźnie; zrozumieć można solenniejsze obchodzenie uroczystości szkolnej, przy rozpoczęciu czy zakończeniu roku szkolnego, lub też wreszcie uroczystość zawodu ogrodniczego, mającego pożyteczny cel pielęgnacji i kultury pięknych roślin lub drzew, ale określanie takowych uroczystości zaraz

mianem „święta“, jest stanowczo przesadne i conajmniej niestosowne.

Te ostatnie uroczystości są czysto ludzkiego charakteru i bezpośrednio ze czcią Boga ani Jego Świętych nie mają żadnego związku, więc po co tedy szumnie je nazywać „świętami“? Nazwa poprostu „obchód“, „uroczysty obchód“, czy „uroczystość“ będzie najzupełniej dostateczną.

Inny przykład — niewłaściwej grzeczności. W pismach podających artykuły, poświęcone działalności „kościół“ ewangelickiego, w których jest mowa o pastorach protestanckich, umieszcza się, co niemiłe zdziwienie katolika wywołuje, dwie literki *ks.* przed nazwiskami panów pastorów, znanych zresztą szerszemu ogółowi; tytułów książąt oni nie posiadają. Skrót tedy *ks.* ma oznaczać nie co innego jak „ksiądz“, która to nazwa przysługuje tylko i jedynie kapłanowi katolickiemu. Po co więc darzyć tą nazwą protestanckich predykantów, którzy duchownymi nie są, bo Luter sakrament kapłaństwa zniósł!

Jeżeli to czyni się przez grzeczność, to ta grzeczność nie jest na miejscu, bo jeżeli tą nazwą „ks.“ obdarza pastora katolika, to okazuje pewne nieuszanowanie i lekceważenie księży katolickich, czyli księży właściwych, a jeżeli to czyni protestant, to po co stroi swych predykantów w cudze piórka?

Dokumentnie to objaśnił X. prałat Godlewski w swej ciekawej broszurce „W obronie Kościoła“, z którą warto się zapoznać!

Kamienny.



Św. Kazimierz, król wicz polski.

Co czynić?

Wiemy, że Kościół katolicki domaga się bezwzględnie szkoły wyznaniowej. Znaczący to, że młodzież katolicka nie powinna się uczyć razem z uczniami innych religij, ale osobno; że nauczyciele powinni być wszyscy również wierzącymi katolikami; że książki i cała nauka szkolna powinna być oparta na zasadach katolickich, że młodzież winna się wdrażać do cnót i życia według przepisów Kościoła św. — a wszystko pod okiem i nadzorem tegoż Kościoła.

Takiej szkoły domagają się nie tylko papież i książę, ale my wszyscy katolicy, o ile katolikami jesteśmy, powinniśmy się jej domagać. Wszędzie, gdzie tylko życie katolickie gorętszym bije tetnem, i gdzie katolicy są w sprawie szkoły dobrze uświadomieni, całe społeczeństwo katolickie żąda szkoły wyznaniowej. I nie tylko zadowala się gołymi żądaniem, ale dążność ta celowa objawia się w czynach, ofiarach, walkach i zwycięstwach. Sąsiadujący z nami katolicy niemieccy mogą nam pod tym względem dać pouczający przykład. Ustawiczna walka z protestantami, którzy religii katolickiej wciąż zagrażają, nauczyła ich, jak bronić należy swych praw religijnych. To też ilekroć katolicy biskupi niemieccy podniosą głos w sprawie nauki szkolnej, jak to świeżo uczynili w wspólnym liście pasterskim, mogą być pewni, że wszyscy katolicy, jak jeden mąż staną po ich stronie i głos ich skutecznie poprą.

U nas brak jeszcze niestety tej zwartości jednomyślniej wszystkich katolików. Nawet brak zrozumienia potrzeby takiej zwartości. Istotnie zdaje się czasem, że tylko walka zacięta z wrogami religii św. zdolna jest katolików ocknąć z uśpienia, otworzyć im oczy na niebezpieczeństwo i do czynu pobudzić. To też zbudźmy i złączmy się, bo walka o szkołę u nas już się rozpoczęła. Przy uchwalaniu konstytucji w Sejmie stoczono pierwsze jej potyczki. Niestety my katolicy ponieśliśmy klęskę. Zamiast szkoły wyznaniowej, uchwalono szkołę mieszaną z obowiązkiem tylko nauki religii.

Cóż więc teraz czynić wypada? Czy już wszystko na zawsze stracone? Bynajmniej. Wszystko jeszcze można naprawić, gdyż walka o szkołę nie jest skończona, ale dopiero rozpoczęta. Jak więc można zło popelnione naprawić?

Naprzód konstytucję już uchwaloną można prędzej lub później jeszcze zmienić. Może to zrobić sejm przyszły, byle miał większość posłów dla sprawy przychylnych. Ale nawet zmiany konstytucji konieczne nie potrzeba. Bo choć konstytucja szkoły wyznaniowej nie zaprowadziła, to z drugiej strony też jej bynajmniej nie zakazała. Ani tych szkół wyznaniowych, które już istnieją, nie pozosiła, ani nowych zakładać nie zabroniła. Owszem, przewiduje nawet bliższe uregulowanie całej sprawy szkolnej. W artykule 118 bowiem wyraźnie powiada, że „czas, zakres i sposób pobierania nauki w szkołach powszechnych określi osobna ustawa”. Inaczej też być nie może. Bo to, co konstytucja szkole zapewniła, to dopiero początkowe i najkonieczniejsze tej zręby. Rozbudowanie zaś całego szkolnictwa, nadanie szkołom polskim dokładnego i jednolitego ustroju, stwierdzenie, kto w sprawach nauki i całego kierunku wychowania ma głos rozstrzygający: czy tylko urzędnicy ministerjalni i nauczyciele, czy też nie mniej także rodzice, Kościół i społeczeństwo, te i tym podobne inne sprawy i niepewności musi jasno określić

osobna ustawa szkolna, której jeszcze nie mamy. A więc kiedy losy i paragrafy tej ustawy będą się w sejmie ważyły, wtedy będzie czas i miejsce po temu, aby naprawić to, co konstytucja zaniedbała. Wtedy będzie sposobność, aby naszej młodzieży zapewnić wychowanie religijne szczerze katolickie w szkole wyznaniowej. Ale wtedy rozstrzygać będą o tem tylko posłowie sejmowi swojemi głosami. Zapóźnoby było dopiero wtenczas chcieć na nich wpływać. Teraz trzeba działać, teraz upewnić się o tem, że przynajmniej wszyscy nasi katolicy posłowie głosować będą za szkołą wyznaniową, w myśl Kościoła św. A czas nagli, bo projekt ustawy szkolnej rząd już przygotowuje. Niezadługo może już wpłynąć pod obrady sejmowe. Jeżeli nie sejm obecny, to w każdym razie następny tą sprawą się zajmie.

Więc cóż czynić? Najprzód powinien każdy katolik gorliwie szerzyć wszędzie uświadczenie katolickie. To znaczy powinien wszystkim tłumaczyć i przekonywać ich o tem, że tylko w szkole wyznaniowej nasze dzieci wychowają się na dzielnych i uczciwych obywateli i na bogobojnych, cnotliwych chrześcijan katolików; że więc świętym obowiązkiem każdego katolika jest, szkoły wyznaniowej energicznie się domagać. Taką cichą a gorliwą propagandę w rozmowach prywatnych może szerzyć każdy bez wyjątku. Ona więcej znaczy, niż publiczna i łatwiej nieraz przekonuje.

Na wszystkich zaś zebraniach i wiecach należy także głos podnosić i spokojnie a przekonująco za szkołą wyznaniową się opowiadać. Kto umie i może, niech przez publiczne wykłady o tym obowiązku ludzi poucza. Albo niech do gazet coś o tej sprawie napisze. Nieraz jedno lub kilka zdań tak trafi drugiemu do przekonania, że zmieni odrazu całe jego zapatrywanie. Niech więc nikt nie myśli, że taka propaganda jest tylko rzeczą wytrawnych jakichś polityków albo odważnych i wygadanych mówców wiecowych. Nie, to jest rzeczą i obowiązkiem każdego katolika. A im kto więcej będzie przejęty słuszością sprawy, tem goręcej i wymowniej będzie jej umiał bronić. Umieją zli ludzie uprawiać gorliwą propagandę dla przewrotnych haseł, umiejmy my niemniej agitować za świętą sprawą. Niech tylko każdy katolik jednego człowieka, inaczej myślącego przekona i pozyska dla szkoły wyznaniowej, a zwycięstwo sprawy będzie pewne. Bo przy następnych wyborach nikt z tak przekonanych nie odda swego głosu na posła lub posłów, którzy swym wyborcom publicznie przedtem nie przyrzekli, że w sejmie oświadczą się za pełną szkołą wyznaniową. W przyszłych wyborach do sejmu nie powinien głosami katolików ani jeden poseł być wybrany, któryby był przeciw szkole wyznaniowej.

Ponieważ zaś możliwem jest, że jeszcze sejm obecny ustawę szkolną będzie uchwalał, dlatego koniecznem jest, aby na zebraniach i wiecach, albo przynajmniej listownie wyborcy każdego stronnictwa domagali się od swoich posłów przyrzeczenia, że głosować będą za szkołą wyznaniową.

Choć pod względem społecznym i politycznym dzieła nas różne zdania i zapatrywania i wciąż nieścisłe walki partyjne tak nieraz nienawistne wśród nas rozniecają, niech przynajmniej pod względem wiary św., która jest nam wszystkim wspólna jako skarb najdroższy, będzie między nami jedność i bratnia zgoda.

Święty Kazimierz, patron narodu polskiego.

W czterechsetną rocznicę kanonizacji Świętego.

Pomiedzy świętymi, których ziemia polska oddała niebu, zajaśniał cnotami i cudami św. Kazimierz, król wicz. Kazimierz urodził się w Krakowie r. 1458 jako syn króla Kazimierza III Jagiellończyka i Elżbiety, córki cesarza Albrechta. Wychowany w duchu pobożności przez matkę, od dziecka służył wiernie Bogu, oddając się gorliwie modlitwie i rozmyślaniu. Liczył lat trzynaście, gdy Czesi i Węgrzy chcieli mu oddać koronę królewską. Gdy Kazimierz przekonał się, że objęcie tronu wywołałoby zamieszki i walki w kraju, i wyrzekł się wielkiej godności; celem jego usiłowań było uświęcenie duszy i ściśle zjednoczenie się z Bogiem. Znany był w Polsce jako obrońca wdów i sierot, jako opiekun ubogich i opuszczonych. Dla innych pełen miłości i wyrozumiałości, dla siebie był surowy, umartwiając ciało i nosząc pod książęcymi szatami włosienicę. Zobowiązawszy się w młodości ślubem do zachowania czystości serca i ciała, strzegł przez całe życie swego dziewictwa. Zmarł dnia 4 marca 1484, licząc 25 lat.

Św. Kazimierz, ozdoba Polski za życia, po śmierci stał się Patronem narodu. Historycy przemożnemu wstawianictwu Świętego przypisują kilkakrotne wybawienie Ojczyzny z groźnych niebezpieczeństw.

W roku 1518 zjednał św. Kazimierz sławne zwycięstwo nad Moskwą nielicznemu wojsku polskiemu pod Połockiem, gdzie w białej szacie był widziany św. Patron, wskazujący przeprawę przez rzekę Dźwinę słowy: „Tędy za mną idźcie”. Na ten rozkaz wodzowie i wojsko rzucili się w bystro płynącą rzekę i przeszli szczęśliwie na drugi brzeg. W tej chwili znikł z ich oczu młodzieniec. Zdumieni z radością wszyscy wołali: Kazimierz, Kazimierz! i padając na kolana o pomoc w ciężkiej walce błagali. Nie zawiodła ich nadzieja. Pod Połockiem wstępnym bojem rozproszyli nieprzyjaciela a miasto uwolnili od oblężenia. W roku następnym Moskwa mszcząc się za doznaną porażkę bez wypowiedzenia wojny hordami swemi załapała całą Litwę, niosąc wszędzie śmierć i pożogę. Znuwili rodakom św. Kazimierz przybywa w pomoc. Dwa tysiące żołnierza postanowiło rzucić się na 60 tysięcy wojska nieprzyjacielskiego. W chwili uderzenia na zastępy wrogów ujrzeni w powietrzu Kazimierza w śnieżnej szacie, jak go widziano przed rokiem, zachęcającego ich do mężnej walki. Niebiańskim widzeniem pocieszeni, z taką siłą rzucili się na nieprzyjaciół, że hufce moskiewskie przerażone, w popłochu zaczęły uciekać, utraciwszy wielką liczbę żołnierzy, przyczem zwycięzcy ani jednego nie stracili. (Grzegorz Święcicki w Acta Sanctorum, t. I.)

W roku 1654 ukazał się św. Kazimierz, czytamy u Boładystów, dwa razy w Połocku Szeremietjewowi, wodzowi moskiewskiemu i ostro go zgromiwszy od pustoszenia kraju odstraszył i odwiódł, a gdy żołnierze jego ustawili konie w kościele pod wezwaniem jego istniejącym, nad Dźwiną, zjawił się znów Święty, a wypędziwszy konie i straż odprawił ich do Szeremietjewa polecając mu oznajmić: Bóg zagniewany za grzechy narodu naszego pozwoli się nareszcie przebłagać, a wy zostaniecie wypędzeni i oprzeć się dopiero za Wołgą.

Jan Karol Chodkiewicz, hetman litewski, zwycięstwo swe nad Szwedami potężnej opiece św. Kazimierza przypisuje; poleciwszy się specjalnie przed wy-

prawą Świętemu, z jego grobu wziął szablę pobłogosławioną przez biskupa Benedykta Wojnę.

W tym roku upływa czterysta lat od chwili, gdy Stolica Apostolska wyniosła naszego królewicza na ołtarze. W uroczysty sposób stwierdziła, że w chwili śmierci św. Kazimierz ziemską koronę zamienił na niebieską i poszedł do Boga orędownać za nami. Słuszną, by wszystkich oczy w tym roku jubileuszowym zwróciły się ku starej Jagiellonów stolicy, gdzie spoczywają zwłoki Świętego, by wszystkich serca podniosły się ku niebu i stały tam gorące modły o pomysłność dla Ojczyzny, jak to przed 150 laty wzywał Polaków świątobliwy O. Florian Jaroszewicz: „Niechaj dobrotliwy Bóg w teraźniejszych czasach wejrzy miłosiernym okiem na miłą Ojczyznę naszą, otoczoną zewsząd nieprzyjaciółmi narodu naszego i wiary naszej katolickiej — wzywajmy o to doznanej nieraz przyczyny św. Kazimierza, abyśmy przy niej ocaleni, mogli w późne wieki chwalić Boga zastępów”.

Grób żołnierza.

Oblany blaskiem złotych zórz,

Grób cichy stoi wpośród zbóż.

Ramiona swoje na nim wzwyż

Brzozowy, prosty wznosi krzyż.

Stawiała go przyjazna dłoń,

Gdy grób kopała druhów broń.

I napis nosi krzyżyk ten,

Kto pod nim leży na wieczny sen.

Zbóż kłosa gną mu się do stóp,

Muskając zlekka cichy grób.

Pacierzem zda się być ich szmer,

Lecącym aż do niebios sfer.

Za tego, co tu przelał krew,

By nią wolności skropić siew.

A z lekkim szumem zbożnych łał

W błękitną zda się płynąć dal.

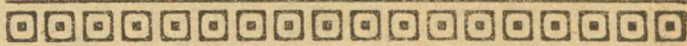
Z mogiły rzewnej prośby głos,

O lepszy już dla kraju los

I pewno wpośród gwiazdnych smug

Modlitwę tę usłyszysz Bóg...

Jawnula.



Czy spolka cię pochwała, czy też nagana sroga.
Pamiętaj, że leś jesteś, czem jesteś w oczach Boga.

Szukają ludzie szczęścia na całym ziemskim globie,
Nieliczni zaś je tylko umieją znaleźć w sobie.

Choć los uśmiechem ciebie na życia wita progę,
Szczęśliwym będziesz tylko, gdy sercem spoczniesz w Bogu.

Choć umysł ludzki wszystko przeniknąć tak się stara,
Lecz wyższe sfery ducha otwiera tylko — wiara.

Chociaż się grunt przyszłości pod stopą twą zachwieje,
Nie zginięsz, jeśliś w Panu położył swą nadzieję.

Od tego, kto cegielkę do gmachu wiedzy doda,
Wart więcej, kto swym bliżnim pomocną rękę poda.



Grobowiec św. Kazimierza.

Święty Kazimierz, który anielskiem swem życiem wślawił nie tylko potężny ród Jagiellonów, ale całą Ojczyznę naszą, zmarł w kwiecie wieku dnia 4 marca 1884 r. Błogosławione ciało świętego królewicza pochowano w kaplicy, która była ulubionym miejscem modlitwy za życia jego, a którą w r. 1454 zbudował król Kazimierz IV w katedrze wileńskiej. Grób ten zasłynął licznymi cudami, które były potwierdzeniem nadzwyczajnej świętości, jaką św. Kazimierz za życia się odznaczał. „Opuszczeni od ludzi, pisze ówczesny historyk, i przekonani o nieskuteczności ich środków, nieuleczalni chorzy, kalecy, ślepi, głusi, nie mi skoro się z wiarą przed grób świętego udawali, odzyskiwali znów zdrowie, wzrok, słuch i mowę; nieraz umarli, z innego już powołani świata, wstawali tu ożywieni, a inni wielkie, innego rodzaju spotykali tu cuda.”

Sława pobożności królewicza i cudów spowodowała, że kilka lat po śmierci poczyniono starania w Rzymie, aby Stolica Apostolska Kazimierza uznała za Świętego. Już w r. 1501 nadeszło brewe papieskie, nadające wiernym odpust zupełny za nawiedzenie kaplicy, w której znajdował się grób świętego młodzieńca, który jak „wieści niosą, wielu słynie cudami”. Kilkanaście lat później papież Leon X wydał dekret kanonizacyjny; jednakże do ogłoszenia kanonizacji w Polsce nie doszło: biskup Erazm Ciołek, który osobiście w Rzymie złożył prośbę i życzenie narodu polskiego, zmarł tamże na morową zarazę a z jego śmiercią zaginęły też listy papieskie. Sprawa kanonizacji Świętego ucichła zupełnie. Minęło od tej chwili osmdziesiąt lat, aż dzięki gorliwości króla Zygmunta III i Benedykta Wojny, biskupa wileńskiego wznowiono w Rzymie proces kanonizacyjny, który zakończył się w r. 1602 wydaniem dekretu, że Kościół Kazimierza królewicza świętym ogłasza, święto jego 4go marca obchodzić za-

leca i osobne modlitwy kapłańskie ku czci Świętego zatwierdza. Dnia 16 sierpnia r. 1604 po raz pierwszy otworzono trumnę św. Kazimierza, w której po stowudziestu latach znaleziono ciało świętego nie-

uszkodzone i zupełnie całe, w czerwonej materję zawinięte z hymnem „Omni die”, który to hymn rozpoczynający się od słów „Póki żyje, niech Maryję. Co dnia wielbi dusza” św. królewicz, znany z gorącego do N. Marji Panny nabożeństwa, codziennie odmawiał.

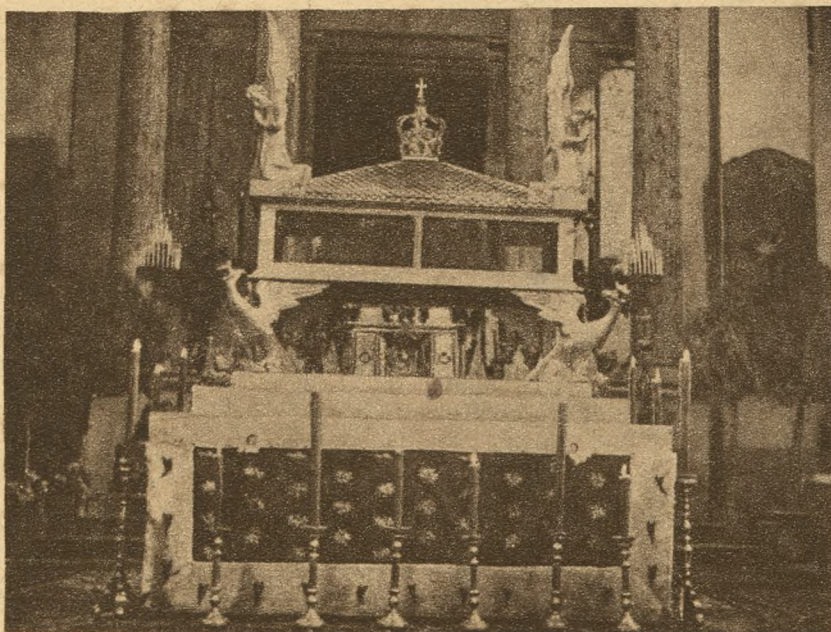
Jeszcze przez dwadzieścia lat przechowywano ciało Świętego z wielką czcią w podziemiach kaplicy, aż król Zygmunt III zbudował nową, wyłącznie św. Kazimierzowi poświęconą kaplicę. W r. 1636 nastąpiło uroczyste przeniesienie zwłok Świętego do nowej kaplicy; w wspaniałej uroczystości uczestniczył ówczesny król Władysław IV, nuncjusz papieski oraz znakomitsi dygnitarze Litwy i Rusi. Kaplica św. Kazimierza, odznaczająca się bogactwem sztuki, zbudowana została pod kierownictwem sławnego architekta Dankiersa. Ciało Świętego umieszczono w srebrnej trumnie ufundowanej przez króla Zygmunta. Dwa srebrne orły podtrzymywały trumnę. Trumnę tę z relikwiami Świętego kapłani podnieśli na miejsce przygotowane nad ołtarzem. Przed ołtarzem zawisła szczerozłota lampa, dar królowej Konstancji. Lampa ta, prześlicznie cyzelowana ręką weneckiego złotnika, ważyła 1732 dukaty.

W r. 1652 wskutek starania Jana Kazimierza Ojciec św., Inocenty X, nakazał w Polsce obchodzić pamiątkę tego uroczystego przeniesienia relikwii w końcu sierpnia. Do dzisiejszego dnia kapłani odmawiają w oznaczonym dniu pacierze i odprawiają Mszę św. ku czci św. Kazimierza.

Nastaly czasy najazdu szwedzkiego. Obawiano się, aby zbrodnicza ręka heretyckiego Szweda nie oderła grobowca z bogactw i ozdób i nie zbeszczyła ciała świętego Patrona. Wywieziono



Grobowiec św. Kazimierza w katedrze wileńskiej.



Sarkofag z relikwiami św. Kazimierza.



Nabożeństwo w bazylice św. Stanisława w Wilnie.
Na kazalnicy X. biskup Łoziński z Mińska.



Procesja z bazyliki do kościoła św. Kazimierza.



Sarkofag św. Kazimierza niesiony w procesji
przez przedstawicieli duchowieństwa.



Przed kościołem św. Kazimierza.

więc święte zwłoki i przenoszono wśród powszechnego zamieszania w kraju z miejsca na miejsce. Po uciszeniu się burzy wojennej i podniesieniu z gruzów katedry wileńskiej odbył się w r. 1667 powtórny obchód wzniesienia świętych relikwii po kilkoletniej tułaczce do odnowionej kaplicy, która jednakże już nie wróciła do dawnej świetności. Nawet Zygmuntońska srebrna trumna złożona została w ofierze ojczyźnie na wojenne potrzeby. Raz jeszcze, przed wkroczeniem na Litwę Karola XII ukryto zwłoki św. Kazimierza, które po krótkim czasie powróciły na stały spoczynek. Kilkakrotnie otwierano później trumnę, aby móc udzielić cząsteczek św. kości kościołom, które Świętego za swego patrona uroczysto obierały. Ostatnie oględziny zwłok odbyły się w roku 1838. Wtedy odświeżono wewnątrz królewską ka-

plicę, a ponieważ okazała się potrzeba zdjęcia z ołtarza srebrnej trumny, przystąpił biskup Kłagiewicz z Wilna do aktu sprawdzenia stanu kości św. Kazimierza. Zapieczętowano na nowo zwłoki Świętego, które umieszczono w drewnianej trumnie z trzech stron obitej srebrnymi blachami, ważącemi około 3000 funtów. Dwa srebrne orły podtrzymują trumnę, a wierzch jej zdobi statua srebrna św. Kazimierza z lilią w jednej ręce a z krzyżem w drugiej. Na fle ołtarza wyobrażona Matka Boża z Najśw. Dzieciatkiem na ręku w otoczeniu aniołów.

W czterechsetną rocznicę kanonizacji św. Kazimierza odbyła się w Wilnie pod przewodnictwem X. bisk. Matulewicza uroczystość, której punktem kulminacyjnym była procesja z sarkofagiem kryjącym szczątki Świętego z bazyliki do kościoła św. Kazimierza w Wilnie.

Córka męczenników.

(Tłumaczyła z franc. Z. M.)

(Dokończenie.)

Wieczorem tego samego dnia, biskup z Angers, przełożony opactwa, rzekł do ksieni:

— Kochana Siostró, rozmawiałem właśnie z panną Małgorzatą, pensjonarką tegoż domu i oznajmiam ci, że jutro możesz ją powierzyć mistrzyni nowicjatu, gdyż pragnie ona wstąpić do klasztoru i przyłączyć się do twojej gromadki.

— Ależ Przewielebny Ojciec — odrzekła ksieni z wahaniem — czyż młode to dziewczę może wykazać się z wymaganego szlachectwa?

— Dochodzenie tego jest zbyteczne, Siostró, możesz przyjąć Małgorzatę na moje słowo.

— To mi wystarczy... życzenie Waszej Dostojeści będzie spełnione.

7. Śluby zakonne.

Było to 8. lutego 1587 r., kościół św. Trójcy w Angers, przylegający do klasztoru,¹⁾ przybrał świąteczną szatę, a biskup otoczony licznym duchowieństwem, sposobił się do odebrania uroczystych ślubów Małgorzaty, zwanej siostrą Marją od Kalwarji. Według starego zwyczaju pań klasztoru Ronceray, nowicjuszka zdjęła na dzień swych mistycznych zaślubin suknię czarną klasztorną, a przyobiekła suknię białą, na którą spadała tunika lniana, bogato haftowana. Na głowie miała wieniec z kwiatów, ozdoba mocno odbijająca od bladej jej oblicza i od wyrazu głębokiej boleści, malującej się w jej oczach. Córka Marji Stuart wiedziała, że przez wyrok, życie jej matki było odąd w mocy Elżbiety i jakkolwiek nie znała wszystkich okoliczności procesu, śmiertelna bojaźń targła jej sercem. Tymczasem ceremonia się rozpoczęła: chór zaśpiewał stary hymn: „Madre dzie- wice przygotujcie wasze lampy, bo Oblubieniec się zbliża”.

Małgorzata podniosła się i ze świecą w ręku, prowadzona przez ksienią, ukłękła niedaleko prełata. Jeden z archidiakonów rzekł głośno: — Czcigodny ojciec, Kościół św. nasza matka prosi, abys pobłogosławił i poświęcił tę dziewczę i abys ją uczynił oblubienicą Jezusa Chrystusa. Biskup odpowiedział: Jest ona godna tego? — O ile ułomność ludzka na to

pozwała, jest godna. — Przybliży się, — rzekł biskup. Małgorzata odrzekła miłym i słabym głosem: Et nunc sequimur: idziemy ku Tobie. Biskup odpowiedział: Venite: Chodźcie! — A idziemy ku Tobie całym sercem — powtórzyła Małgorzata głośnie. — Biskup odrzekł: Chodź córko moja, słuchaj mnie, ja cię nauczę bojaźni Bożej! Małgorzata podniosła się, zbliżyła się do ołtarza, ukłękła, schylona ku ziemi, i zaśpiewała słodko hymn: „Przyjmij mnie Panie, według Twojej obietnicy, ażeby żaden grzech we mnie nie panował”.

Biskup dał jej napomnienie w kilku słowach i przyjął jej śluby, które wyrzekła z siłą wielką i skromnością. Pobłogosławił jej zakonną szatę wraz z płaszczem, oznaki żałoby, pod jakimi się odąd będzie ukrywała, poczem Małgorzata wróciła do swych towarzyszek, śpiewając hymn w słowach zastosowanych do jej losu:

— Wzgardziłam królestwem tego świata i wszystkim, co świat daje, dla miłości ku Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi, którego poznałam, pokochałam i wybrałam!

Po chwili wróciła przyodziana w zasłonę, habit i szkaplerz czarny; biskup pobłogosławił ją uroczysto, kładąc jej na palec pierścień złoty, godło jej świętych ślubów a na głowę koronę zdobną w brylanty, zakład tego wieńca nieśmiertelnego, jaki Zbawiciel zachowuje dla swoich wiernych.

Ceremonja się skończyła, a los Małgorzaty był na zawsze ustalony.

Tego samego dnia, 8 lutego 1588 r., królowa Marja Stuart została ściętą w zamku Fotheringhay.

Wiadomość o jej zgonie doszła do Francji dopiero kilka tygodni później. Tegoż dnia, w którym się dowiedziano o tem zdarzeniu w klasztorze Ronceray, zauważyły zakonnice, że siostra Marja od Kalwarji, która miała głos wdzięczny i rozległy, nie mogła śpiewać, jak zwykle, gdyż lzy jej śpiew przerywały. Więcej też nie dowiedziano się, tylko to doszło do wiadomości, że za cenę brylantów, które do niej należały, Małgorzata założyła trzy fundacje na Msze św., mające się odbywać w kościele św. Trójcy za dusze siostry Pauliny, Roberta Goureaux, obywatela miasta Angers i Marji Stuart, królowej szkockiej¹⁾.

¹⁾ Ceremonje obłóczyn i ślubów zakonne w Ronceray, odbywały się w kościele św. Trójcy. Wszystkie te szczegóły wzięte są z dzieła Helgeta: Historia klasztorów francuskich.

¹⁾ Opowiadanie to oparte jest na podaniach kilku historyków. — Szczegół zaś dotyczący młodego człowieka, powieszzonego naprzeciw okien królowej Marji jest historyczny, i to smutne zdarzenie przedstawiało się nieszczęśliwej uwięzionej królowej jako przepowiednia jej bliskiej śmierci. Wyraziła tę obawę nawet w pewnym liście do swej krewnej królowej Elżbiety.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

I.

Z palającą twarzą, z iskrami w oczach wpadł Janek Lewiński do sypialni rodziców i roztrzęsionym głosem oznajmiał:

— Na wieży ratuszowej powiewa płachta żółtosina! Wszystkie koszary, dworzec i poczta zajęte... Lwów, nasz polski Lwów — opanowali w nocy podstępnie Rusini!

Wzburzenie zaparło mu oddech.

Pan domu spojrzął na syna z bolesnym wyrzutem, matka upomniała go surowo:

— Janku! Ojciec twój i dziadek są Rusinami!

Chłopak zmieszał się srodze; szkarłat jego policzków przeszedł teraz w błądź. Objawwszy rekomą szyję ojca, zaczął przeproszać go czule.

— Tatusiu mój drogi! Nie chciałem cię dotknąć... Bóg świadkiem! To ten żal okropny odbiera mi wprost przytomność...

Głos załamał mu się znów.

— Wiem dobrze — podjął po chwili — że to nie tacy zaci, zgodliwi Rusini, jak ojciec i dziadziś, zajęli nam miasto... tylko Ukraińcy, sprzymierzeńcy obłudnej Austrii i zaborczego Krzyżaka... Zajęli teraz właśnie, kiedy nasza droga rozszarpana Polska zrywa się istnym cudem do wolnego życia!

Pan Lewiński odsunął jednak syna i ciężkim krokiem opuścił pokój.

Janek stał chwilę odurzony; wreszcie zapytał nerwowo:

— Mam! A cóż pocznie teraz nasz Kostuś?

Odpowiedź matki przygłuszył szorstki brzęk dzwonka, który odwołał chłopca do drzwi wchodowych. Ujrzał tam dwóch starszych panów, z żółtoniebieskimi kokardami na płaszczach.

Na Janka uderzył znów płomień.

— Czy tu mieszka radca Mychail Lewiński? — zapytał po rusku jeden z przybyszów.

Chłopak wyprostował się dumnie i odpowiedział po polsku, z naciskiem:

— Tu mieszka radca Michał Lewiński!

Na twarzach mężczyzn odbił się uśmiech ironiczny, bo w tej chwili nadszedł pan domu i zapraszającym ruchem ręki wskazał im drzwi saloniku.

Janek przygryzł usta niemal do krwi. Dygotając, wrócił do matki i przyłożywszy ucho do ściany, jął podsłuchiwać gorączkowo.

Goście żądali, ażeby pan Lewiński, człowiek poważany ogólnie przez Polaków i Rusinów — wszedł do grona „Ukraińskiej Rady Narodowej“, przedstawiającej w danej chwili najwyższą władzę we Lwowie.

Wezwany wahał się długo, ociągał, aż wreszcie oświadczył:

— Dobrze.

Słowem tym zawtórował cichy jęk za drzwiami.

Gdy pan domu pożegnał gości, wrócił do sypialni, Janek przypadł do niego z rozpaczą:

— Ojcie! Jak mogłeś... jak mogłeś...

Oblicze pana Lewińskiego tchnęło smutkiem i troską; kładąc rękę na ramieniu jedynaka, rzekł miękko:

— Musiałem, synu!

Poczem wyszedł z domu.

Janek stał dłuższą chwilę z twarzą ukrytą w dłoniach, aż odczuł pieszczotliwe dotknięcie i usłyszał słowa otuchy:

— Uspokój się, wnuku!

— Ojciec... mój ojciec! — wybiegło łkaniem żalosem z ust biedaka.

— Nie ufasz rodzicowi? — zgromił go teraz dziadek; lecz odsłoniwszy przemocą oczy chłopca, taki w nich ból wyczytał, że zmiękł odrazu.

— Więc nie przenikasz Janku, zamiarów ojca? — spytał łagodnie. — Wszakże głos jego, jako-Rusina, a zarazem przyjaciela Polaków — może doprowadzić do rychłej zgody... Ani on, ani ja nie uznajemy Ukraińców.

Zwróciwszy się do synowej, starzec załamał ręce.

— Boże! Co się to dzieje... zaczął bolesnym głosem. — Dwa bratnie narody, żyjące dawniej w zgodzie — przemieniły się dziś w zaciętych wrogów... A! przeklęty niech będzie dzień dzisiejszy: 1 listopada 1918 roku... Przekłęci niechaj będą ci, których dziełem to wszystko!

Osunął się ciężko na fotel.

— Kto byłby się tego spodziewał! — ciągnął.

— Wiadomo wszystkim, że ziemia ta ruska, lecz kultura kraju jest nawskroś polska... I polską też większość ludności Lwowa. Wieleż przytem żyje tu rodzin polsko-ruskich, skoligaconych wzlaniami krwi... co za bezmiar cierpień dotknie je teraz!

Urwał; biała jak mleko głowa opadła mu na piersi.

— Dwóch synów miałem — podjął znów tonem zwierzchnia — Leona i Michała. — Obydwaj byli jako i ja: „genere Rutenus, natione Polonus“...*) Po śmierci Leona, jednak jego wychowywał się z Jankiem. Tamten uczęszczał do szkół ruskich, ten — jako katolik do — polskich. W myśl woli twej, Wando. Nie sprzeciwialiśmy się temu nigdy... ani ja, ani też Michał... przyznaj mi, synowo! Gdyż byliśmy przekonani, że tym tylko sposobem można stłumić w zarodku pogłębiający się z dnia na dzień rozłam polsko-ruski. Wszak chłopcy nasi kochają się jak bracia... Dziś oto agitacja niecných prowodyrów spowodowała katastrofę: przed lwowską katedrą połała się krew... jż są ofiary bratobójczej walki. A tu Kostek nie daje znaku życia! Truchleje, żeby i jego, oficera austriackiego — nie wciągnęli Ukraińcy w zdradzieckie swe sidła...

Staruszek złożył ręce, jak do modlitwy.

— Dzięki Ci, Boże — wyrzekł — iż Janek kończy dopiero szesnaście lat! Że ja, nad grobem stojąc, nie doczekam tej strasznej chwili, iżby wnukowie moi podnieśli na siebie miecz!

Zdenerwowany bładaniem dziadka, chłopak porwał czapkę i wybiegł na miasto, którego wygląd jeszcze go bardziej rozdrażnił.

Dokoła pusto, cisza śmiertelna, sklepy stoją zamknięte, z oczu przechodniów bije gniewne oszłomienie.

Tuż za bramą domu, szczerzył do Janka łuk karabin maszynowy, którego usługa strzegła głównego wejścia poczty. Dzioki wyraz twarzy młoców przejął chłopca wstrętem.

— Pastuchy! — splunął mimowoli.

Skierował się bezwiednie do bliskiego parku Kościuszki, gdzie padł na jedną z ławek.

Ostry deszczuk smagał mu czoło, wicher jesienny orzucił resztkami żółto-rdzawych liści. Nie zważał na nic. Tetniące silnie pulsa rozsadały mu skronie; piersiom, nawykłym do swobody — brakowało dzisiaj tchu. A pod czaszką studenta tłukło się uparcie bolesne zdumienie:

— Jak się to wszystko stać mogło?

*) Rodem Rusin, duchem Polak.

Nagle drgnął i zerwał się z ławki: od górnej strony miasta doszedł go odgłos strzałów i turkot „maszynki”.

Twarz Janka rozpromieniła się w jednej chwili, oczy błysnęły radością.

— Nareszcie! — zawołał tonem nieopisanej ulgi.

Puścił się biegiem przez pusty ogród; dopiero u wylotu parku nawinął się jakiś kolejarz.

— Panie! Gdzie to się biją? — zaczął go chłopak nerwowo.

— Pod szkołą Sienkiewicza — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczegoż tam właśnie?

— Dlatego, że w szkole tej zamknęła się garść legionistów i byłych wojskowych Polaków.

Janek pobiegł dalej.

— Wpadnę na Polną, do wujostwa — szepnął — od nich dowiem się bliższych szczegółów.

Wtem ukuła go myśl:

— Może tam walczy mój brat stryjeczny?...

Strzały cichły. Janek wpadł do jednego z domów przy ulicy Polnej; w klatce schodowej spotkał siostrę cioteczną, którą powitał pytaniem:

— Dokąd spieszysz, Krzysiu?

— Do szkoły Sienkiewicza! — oznajmiła, ściskając mu rękę.

— Do Stacha! — uzupełnił.

Panna Świrska spojrzała na niego zdziwiona.

— Już o tem wiesz?

— Odgadłem, uśmiechnął się. Tam się przecież biją!

— Stach poszedł

jeszcze wczoraj... — dodała z dumą.

— A zatailiście to przedemną! — wybuchnął nagłym wyrzutem. — Prawda, ojciec mój Rusin...

W modrych oczach Krzysimignęła uraza.

— Mylisz się, Jan-ku! — odparła chłodno. — Rodzice nasi, jakkolwiek Polacy — nie wiedzieli również o niczem. Wizała nas bowiem tajemnica, którą usunął dopiero dzień dzisiejszy.

Student, całując ze skruczą dłoń kuzynki poprosił:

— Moja Krzysiu! Wyjaśnijże mi wszystko...

— Najchętniej — odrzekła udobruchana. — Istniały we Lwowie oddawna trzy tajne organizacje wojskowe, które przewidując dzisiejszy zamach, złączyły się razem i noc ubiegłą spędziły w pogotowiu. Jedna część zamknęła się w szkole Sienkiewicza, druga niedaleko: w domu Techników. Oznajmiają strzałami, że podjęli oto walkę w obronie polskiego Lwowa...

— Krzysiu! — przerwał jej Janek z nagłym błyskiem w oczach. — A czy wszyscy są tam w wieku poborowym?

— Sądzę, że tak. Lecz pilno mi już do szkoły, gdzie niewątpliwie są ranni.

— Odprowadzę cię, siostrzyczko!

Na ulicach panowała już cisza. Zaczzerwieniał wkrótce przed idącymi pięknymach szkolny: na dachu powiewał dumnie sztandar biało-amarantowy.

Jankowi tłukło się serce coraz gwałtowniej; po-

żegnawszy Krzysię, ciężkim krokiem zawrócił do domu.

II.

I dzień następny nie uspokoił Janka. Przeciwnie: ogień karabinowy, huczący nad miastem, podniecał go coraz bardziej.

Rano pospieszył chłopak codziennym zwyczajem do konsumu po chleb. Zamiast chleba — przyniósł do domu zapas przeróżnych nowin:

— Sklepy wciąż zamknięte... do rynku wstęp wzbroniony... grozi nam głód! A terror wzrasta: młójcy urządzają polowanie na niewinnych ludzi. Oszałeć wprost można, mamo!

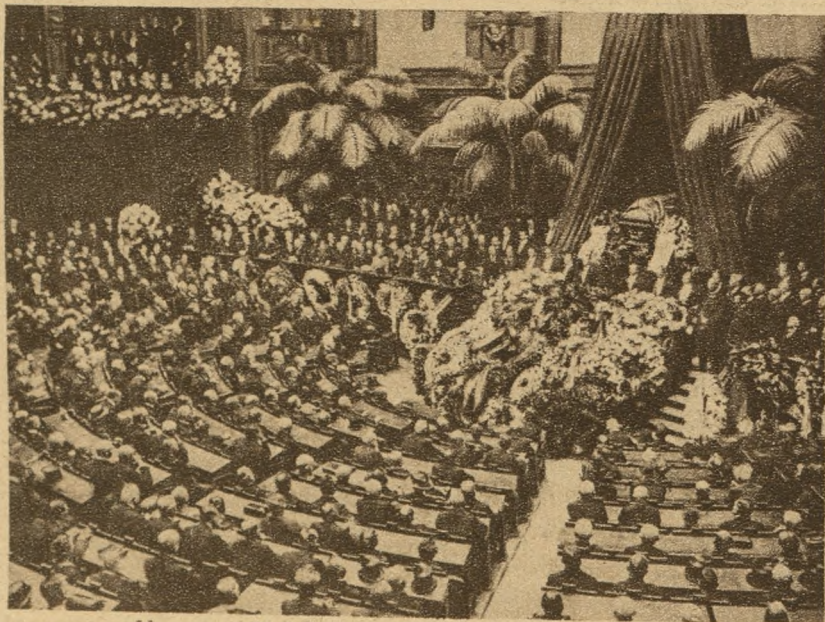
Zanim się pani Lewińska spostrzegła, Janek zniknął znowu. Wróciwszy jął opowiadać z widocznym zachwytem:

— Byłem w szkole Sienkiewicza... u Stacha i Krzysiu. Co tam za życie, mamo! Prawdziwie polskie, wojenne życie: jedni znoszą broń, drudzy ćwiczą się nią gorliwie, żartują przytem, śpiewają... Tyle tam rówieśników moich... ach, Boże! (D. c. n.)



Fot. Atelier Rubens (właśc. Czarnecki) w Poznaniu.

Dziennikarze szwajcarscy w Poznaniu.



Uroczystość żałobna w parlamencie niemieckim Sennecke. ku uczczeniu zamordowanego min. spraw zagranicznych Rathenau'a.

Ze świata katolickiego.

Zjazd biskupów w Częstochowie.

W roku bieżącym na doroczny zjazd Biskupów Polskich przybyło 26 pasterzy do Częstochowy. Kardynałowie: E. Dałbor i A. Kakowski z powodu złego stanu zdrowia nie mogli wziąć udziału w Zjeździe, któremu przestali gorące życzenia pomyślnego skutku narad.

Po zagajeniu Zjazdu przez arcyb. Bilczewskiego zebrani wysłali telegramy: 1) do Ojca św. z wyrazami czci, miłości i bezwzględnej oddania się Głowie Kościoła, 2) z pozdrowieniem Górnoślązaków zjednoczonych z Polską i ze słowami pociechy dla tych, którzy zostali poza kordelem, 3) z powitaniem i prośbą o modlitwę do Nuncjusza Apostolskiego.

Zjazd zajął się sprawą utworzenia samodzielnego biskupstwa na Śląsku. Zastanawiał się nad środkami pomocy dla tych, którzy cierpią prześladowanie pod rządami bolszewików i w zakresie swej kompetencji poczynił w tym kierunku pewne kroki.

Zjazd bacznie zwrócił uwagę na te wszystkie czynności, które pragną osłabić u nas wiarę i spójnie z Kościołem, obniżyć moralność, aby w ten sposób Polskę osłabioną, podzieloną, wyczerpaną z sił moralnych tem łatwiej opanować i zniszczyć. Szereg uchwał w tym kierunku powziętych będzie stopniowo wprowadzanych w życie. Zjazd ufa, że wszyscy miłujący Boga, Kościół, Ojczyznę, wierni katolicy, gorący patrioci, będą dopomagali w pracy pasterzom. Nasze organizacje, jak Liga Katolicka, stowarzyszenia pracujących w fabrykach, warsztatach, na roli, stowarzyszeń młodzieży, sodalicii i inne wiele przyczynia się do ugruntowania w Polsce zasad nauki Chrystusowej, stąd sprawę tych stowarzyszeń Zjazd pilnie badał.

Zjazd rozważał sposoby pogłębienia u nas znanomości zasad wiary, podniesienia poziomu wykształcenia w duchu wiary, rozwoju seminarjów duchownych, fakultetów teologicznych, uniwersytetu w Lublinie, przeciwdziałania propagandzie szkalowania i potwarz. Zjazd zastanawiał się nad tem wszystkiem, co współrodaków dzieli, sieje nienawiść wśród warstw społeczeństwa, obrządków religijnych i nad sposobami usunięcia tych objawów.

Zjazd badał wreszcie sposoby usunięcia ograniczeń Kościoła w Polsce, którym, niestety, aż do obecnej chwili podlega, pomimo zapewnionej w Konstytucji wolności dla Kościoła i stanowcze w tym kierunku powziął zarządzenia, jak również i w sprawie uposażenia duchowieństwa, które w wielu miejscach pozbawione jest środków do życia i nie jest w stanie odpowiadać na korespondencję rządową (statystyki i inne), nie mając nawet czem opłacać poczty. I w tym kierunku powzięto uchwały, któreby zakończyły niezdolny stan rzeczy, gdyż z jednej strony rząd przystępuje do parcelacji ziemi kościelnej bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską, jak tego żąda uchwała sejmowa, a z drugiej rząd nie troszczy się o zapewnienie możliwych warunków egzystencji dla duchowieństwa, służby kościelnej i instytucji kościelnych.

Pod koniec Zjazdu otrzymano od Ojca św. w odpowiedzi na telegram Zjazdu, telegram z błogosławieństwem dla prac Zjazdu.

Prześladowanie duchowieństwa katolickiego w Rosji.

Niedawno władze bolszewickie w Petersburgu aresztowały arcybiskupa Cieplaka, który ma być stawiony przed sądem, oskarżony o opór przeciw konfiskatom własności kościelnej.

Oprócz arcybiskupa, na terenie Rosji i Syberji, jak donoszą pisma warszawskie, zostało w ostatnich czasach aresztowanych z górą 60 księży katolickich. Z pośród nich zostali skazani ks. Truszkowski z Witebska — na 5 lat więzienia, ks. Pietkiewicz z Ligowa — na rok, ks. Rutkowski z Jarostawia — na rok i następujący księża

z Mińska: Lisowski, początkowo skazany na rozstrzelanie, następnie ulaskawiony na 5 lat więzienia; ks. Tomaszewski — na 4 lata i ks. Wasilewski — na 3 lata.

Zaznaczyć należy, że ks. Wasilewski optował na rzecz Polski i został skazany jako obywatel polski. O ile nie nastąpi zmiana w postępowaniu Sowjetów w stosunku do księży, należy się obawiać, że wszyscy zaaresztowani księża katolicy zostaną skazani na długoletnie więzienie.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

— **Jubileusz kapłański.** Dnia 11-go lipca b. r. obchodził dwudziestopięcioletnie kapłaństwa ks. prob. Matyaszyk z Barcina. W r. 1899 władza duchowna powierzyła mu parafię Barcin, gdzie zastaje kościółek drewniany. Buduje więc piękny, imponujący kościół murowany, organistówek wraz z salką parafialną. Nadmiar energii przerzuca go na pole pracy narodowej. Zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego w r. 1902 zastają go na posterunku sekretarza Komitetu wyborczego. Dzięki zapalnej pracy ludzi tej miary, co Julian Brzeski, ks. prob. Sołtyśński i ks. prob. Strykowski, tudzież gorącemu sercu i olbrzymiej agitacji Jubilata okręg wyborczy Szubin-Wyrzysk wysyła do parlamentu niemieckiego pierwszego posła Polaka. W roku zaś 1912 ten sam okręg wyborczy prowadził tak zaciętą walkę wyborczą, że — jak mówią statystyki rządowe — wykazał najwyższy procent głosujących w całej Rzeszy niemieckiej. Jako uczeń nieodżałowanej pamięci ks. prał. Wawrzyniaka, ks. M. skierowuje swe siły w dziedzinę pracy społecznej. Pozostawia tu po sobie pamiątki znacznej wartości: w Tow. Rolniczym, którego był długoletnim sekretarzem, w Banku ludowym w Barcinie, gdzie jeszcze dziś pracuje jako członek Zarządu, zakłada Rolnika; w myśl hasła ks. arcybiskupa Stabilewskiego zakłada Tow. robotników katolickich, które pod jego opieką jeszcze dziś znakomicie się rozwija. Wogóle pod względem religijnym jak również narodowo-społecznym miasteczko Barcin przyobleka się w nową szatę, dzięki niezłamanej woli Jubilata. Ciężka choroba ócz zniechęciła go do powstrzymania się czasowo od zajęć; ale mimo cierpienia ciągle trzyma swą rękę znawcy na pulsie życia religijno-narodowego, i choć nieraz ostatkami sił stara się złemu drogę zagrozić. Oby Bóg gorliwemu bojownikowi nie poskąpił łask w najdłuższe lata.

S. Z. P.

— **Wspomnienie pośmiertne.** Śp. ks. Prałat Dr. Józef Kozankiewicz. Ciężką stratę poniósł zakład sierot w Bruckowie pod Borkiem, a z nim całe społeczeństwo wielkopolskie przez śmierć s. p. ks. Józefa Kozankiewicza. Odznaczał się wykształceniem, inteligencją, gorliwością w pracy i życiu światobliwem a mimo tych wielkich zalet ducha ukontentował się najskromniejszym stanowiskiem prostego kapłana przy zakładzie dla sierot w Bruckowie. Bóg jedyny zmierzy i wynagrodzi ogrom zaparcia się i poświęcenia, konieczny do kierownictwa zakładem, jak to s. p. ks. Kozankiewicz je pojmował i przez czterdzieści lat wykonywał. Zastęp wychowanków, zajmujących dzisiaj w odrodzonej ojczyźnie poczesne stanowisko żywym jest pomnikiem dla Zmarłego, który za św. Piotrem o sobie mógł powiedzieć: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą“.

Liczyń orszak duchowieństwa, który razem z wielkim tłumem wiernych z Bruckowa i okolicy ze wszystkich stanów ostatnią Zmarłemu dnia 12-go i 13-go czerwca oddał przysługę przy ekspozycji i pogrzebie, świadczy o miłości i wdzięczności dla Niebożczyka za wydatną i ochoczą pomoc w pracy duszpasterskiej w dekanacie, a nawet i poza dekanatem boreckim.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

XVI.

Lud ziemi wileńskiej. — Nabożeństwo w Smorgoniach. — Wieś białoruska. — Piece. — Gotowanie potraw. — Urządzenie domu. — Nazwy wiosek i nazwiska wieśniaków.

Po dość długim opisie pracy naszej uświadamiającej wśród włościan ziemi wileńskiej warto też poświęcić kilka słów tamtejszemu ludowi oraz jego życiu.

Ludzie tamtejsi są — Polacy wogóle się tem odznaczają — bardzo religijni. Cechuje ich wiara głęboka, pobożność szczerą oraz gorące przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa. W odległości może 12 kilometrów od Smorgoni leży wieś Wensławienicute, posiadająca na utożsamienie wzgórze zbudowany kościółek z drzewa. Podczas wojny wieś owa była poza frontem niemieckim i dlatego ocalała. Smorgonie zaś uległy zniszczeniu i nawet kościoły katolickie są zburzone. Wieśniacy tedy z W. postarali się szybko o księdza, któremu dali mieszkanie we wsi, a Smorgonie, miasto, obywać się muszą bez miejscowego pasterza. Ponieważ katolicy w Smorgoniach objęli po prawosławnych cerkiew, przeto ksiądz do miasta dojeżdża. Są jednak usilne starania, aby Smorgonie wróciły do dawnej świetności i nie dały się zepchnąć przez wieś do rzędu nie znaczących gniazd.

W święto Trzech Króli byłem w tamtejszym kościele. Do świątyni płynęły ze wszech stron istne rzesze ludu mimo silnego mrozu pieszo i saniami — niektórzy szli 12 kilometrów i więcej. Kościół był szczelnie zapchany. W nabożeństwach różnicy żadnej nie ma; tak samo wszystko odprawia się jak u nas. I co ciekawą jest rzeczą, że nie słychać wcale narzecz na białoruskiego, panuje tylko język polski. Te same co u nas śpiewają pieśni i kołendy, wzruszony śpiewam zatem z pobożnym ludem:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię — błogosław krainę
błnitą”.

Ludzie tamtejsi są niezuciowi. To też w ciągu kazania słychać głośny płacz i szlochanie. Stwierdziłem to także na swoich wiecach. Gdym tylko rozprawiając o ważnej sprawie, głos podniósł nieco, już rozlegał się płacz dokoła. Zdarzało się, że prawie wszyscy na sali obecni do łez byli wzruszeni, zwłaszcza gdym apelował do ich miłości Ojczyzny.

Wioski tamtejsze mają wygląd nieco odmienny od naszych. Prawie wszędzie spotkać można jednako szare drewniane budynki, kryte słomą lub drewnianymi łusami, pobudowane gęsto obok siebie, sąsiad tuż przy sąsiedzie; podwórka małe, stodoły — tam mówią gunna — są w pewnym oddaleniu od domów mieszkalnych. Szkoda, że na ruinach zburzonych wiosek znowu tak gęsto stawiają domy. Byłoby lepiej podzielić rolę należycie, aby każdy miał więcej przestrzeni przy domu, by można urządzić porządną podwórkę i ogród.

Są okolice, gdzie wieśniacy, zwłaszcza ci, co u nas w niewoli się znajdowali, sami dokonali takiej reformy i mieszkania postawili na inaczej rozmiarzonej ziemi, i jak słychać, bardzo sobie to chwala. Mimo że budynki są z drzewa, pożarów naogół mało. To też widzieć chałupy czarne prawie jak węgiel od starości.

Domy nowsze zbudowane są wszystkie w jednym stylu. Stosunkowo obszerne, o dwóch wielkich izbach. Wejście do domu tylko jedno, okna średniej wielkości;

światła mają dosyć w mieszkaniu. Ściany wewnętrzne około 3½ metra wysokie. Każda izba ma około 40 kubicznych metrów, więc powietrza jest dosyć. Podłogi z drzewa. Oryginalne są tam wielkie piece z cegły, bardzo wygodne, na których tamtejsi mieszkańcy wychowują się od wczesnej młodości. Tam też leżą chorzy, leczeni bez lekarza sposobami domowymi. Do śmiechu mnie pobudziło raz następujące zdarzenie. Oto spotkałem na drodze starszego wieśniaka, wdałem się z nim w rozmowę i tak razem szliśmy do jego domu. Tu dalej prowadzę pogawędkę, i anim się spodział, jak mój gospodarz wskoczył na piec i tam siedząc wysoko pod powalą do mnie się odzywał. W takim piecu gotują potrawy i pieką chleb. Ciekawy jest sposób gotowania. Rozpala się drzewem ogień wielki w piecu rano, potem węgle się wygarnia, część do samowaru celem przyrządzenia herbaty (mówią, że jedną rzecz praktyczną im ruski zostawili, to samowary; każdy go też posiada); mała część zostaje w piecu; garnki stawiają do pieca na cegły, wokoło rozkładają drzewo i zapalają je. Mimo wzorowej czystości, jaką się mieszkańcy odznaczają, potrawy nie bardzo apetycznie wyglądają. Zwykle powierzchnię pokrywa cienka ciemna warstwa kurzu, sadzy. Lecz tłumaczy się wieśniacy: nie to. Komu się jeść chce, ten na takie drobnostki nie będzie zwracał uwagi. U jednego gospodarza ujrzałem także kuchnię, jaką my posiadamy. Piece, o których wspominałem, pożerają ogromną ilość opału, to też tylko olbrzymie lasy okoliczne pozwalają na taką rozrzutność. Zato w domu jest ciepło, a dzieci i kobiety chodzą boso; gdym zimą przy 20 stopniach mrozu zatrzymał raz dziewczę, co na bosaka pędziło do domu, usłyszałem w odpowiedzi, że była niedaleko u sąsiada. Ubrania odświętne i rozmaite cenne rzeczy przechowują w wielkich skrzyniach, z których niejedną podczas wojny spoczywała głęboko w ziemi, aby czasem nie padł na nią chciwy wzrok żandarma, lub żołnierza niemieckiego. Maszyny do szycia aż dwie znalazłem, jedna nie bardzo ujmującego wyglądu, bo przez cztery lata spoczywała także w ziemi. Tu i owdzie są też większych rozmiarów zegary. Krzeselka mocno zbudowane. Najchętniej siadają na ławach o nadzwyczaj grubych deskach, które się znajdują pod każdą ścianą. Czasem jeden pokój jest przedzielony ścianą z desek na dwie izby, niby sypialnia i salonik.

O czystości mieszkańcy dbają bardzo. Bielizna zawsze czyściutka. Podłoga zwłaszcza na święta porządnie wymyta. Pierwszem zajęciem gospodyni domu rano jest usunięcie wszelkich śmieci z pokoju. Katolicy mają obrazy Świętych na ścianach porozwieszane; u prawosławnych widziałem w jednym narożniku obie strony ścian opatrzone obrazkami św. Mikołaja a w drugim umieszczony obraz Matki Boskiej. Oryginalnie wygląda długi szereg obrazów św. Mikołaja stopniowo coraz mniejszych. Zapewne dlatego, że wioski są licznie zamieszkałe a domy bardzo do siebie podobne, celem orientacji umieszczono na każdym domu tabliczkę z nazwiskiem właściciela. Nazwiska ich nie różnią się od naszych; uderzyła mnie wielka liczba „Mrozów”. Wsie te podobne co u nas mają nazwy, a więc: Studzienice, Biała, Osinówka, Karnoliczka, Sądzony i t. d.; dużo nazw kończy się na „wieze”; a nie jak u nas na „wice”. Zwykle tam i mieszkańcy mają to samo nazwisko, np. w Szutowiczach mieszka spora liczba Szutowiczów.

Zakład SS. Miłosierdzia

„Przemienienie Pańskie“

Poznań, plac Bernardyński
podaje do wiadomości, że po opróżnieniu szpitala przez wojsko polskie

przyjmuje jak dawniej chorych

na stację chirurgiczną i wewnętrzną.

Lekarze ordynujący pp. Dr. Nowakowski i Molesner.

Kąpiele czyste, solankowe, jodłowe, węglkowe i elektryczne. — Aparaty Roentgena, galwanizacyjne, sztuczne słońce i masaż.

Adwokat

Dr. Jan Kotas

Osiadł się (347)

w Poznaniu

przy ulicy Pawła nr. 6.

Spł. Akc. „Planta“ Oddział Poznański

ulica Stroma 24.

połącza znakomite mieszanki ziółowe w oryginalnym opakowaniu zarejestrowane przez Ministerjum Zdrowia Publicznego z nr. 25.

ASTMOZA. Mieszanka ziółowa do picia przeciw duszycy (astmie), „Astmoza“ nie zawiera żadnych narkotyków i silnie działających środków, przez co nie wywiera ujemnego wpływu na organizm. Cena pudełka łącznie z przesyłką pocztą 600 mk. (352)

LAPIFELOZA. Mieszanka roślinna przeciw kamieniom żółciowym (cholelityzacji). Jedyny nie zawadny środek. Cena pudełka z przesyłką pocztową 400 mk.

KAPILOSAN Mieszanka roślinna do wzmocnienia włosów i mycia głowy. „Kapilosan“ jest mieszaniną roślin działających wzmacniająco na cebulki włosów. „Kapilosan“ usuwa łupież i nadmierne tłuszcze, działa dodatnio na porę skórę i silnie pobudza porost włosów. „Kapilosan“ przewyższa swymi zaletami wszystkie środki do mycia głowy. Cena pudełka za zal. poczt. 500 mk.

Wysyłka nakutekowania się za załączką pocztową z Oddziału Poznańskiego

Spł. Akc. „PLANTA“ w Poznaniu, ul. Stroma 24.

Sposób użycia na każdym pudełku. Hurtownym odbiorcom odpowiedni rabat. Przy zamówieniach prosimy powołać się na powyższe ogłoszenie.

Potrzebujemy

większe ilości

wisien — porzeczki

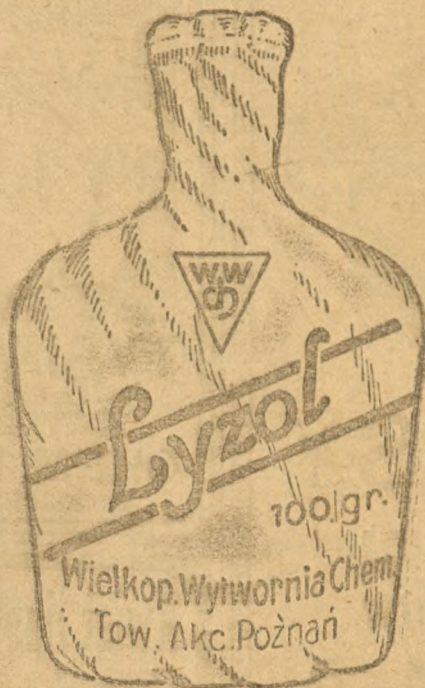
malin — truskawek

jarzyn — jarzyny.

Główny nadzorca: (331)

Adolf Morat

Poznań — Małe Garbary nr. 2.



Jedynie prawdziwy

w oryginalnym opakowaniu i znakiem ochronnym.

Do nabycia we wszystkich drogerjach i aptekach.

Próbę tego polecamy: (951)

Kreoline i mydło leżnicze

(lyzolowe, karbolowe, sublimatowe, smołowe i siarkosmolowe).

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.

Poznań, Al. J. Marcinkowskiego 5.

Telef. 50 60 i 33 80.



ręcznie kute, stalowe, naklepane, koszą trawę i wszelkie zboża.

Wysyłka pocztą po nadesłaniu dokładnego adresu. (322)

90	100	110	115 cm.
2000	2100	2200	2300 mk.

C. SKUTECKI — Lwówek (Wielkopolska).

Szkoła przygotowawcza do gimnazj.

przyjmuje już teraz t.j. na 1. września r. b. wstąpi uczniowie także początkujących na nowy rok szkolny.

Dyrekcja

Poznań, ul. Wrocławska 26-27.

KUPUJEMY WEŁNĘ

w każdej ilości. Zamieniamy również na materiały czyste wełniane w wszelkich kolorach. — Wyrabiamy włóczkę na północzochy, trykotaża, materiały, kilimy i t. p. (355)

Tkalcia Wełny T. z o. p.

K. S. Stawski, Stęszew, Poznań — zachód

Telefonu nr. 32.

Kosy kowalskie

znane z dobroci poleca o ile zapas starczy

00	100	110	115	120	130
1800	2000	2200	2300	2500	2800

Grabie drewniane o 12 zębach do siania

biańca sztuka 120. — marek. Hurtownie znacznie taniej

A. Noskiewicz, Poznań — Pleszew.

Poziomki Porzeczki

Maliny

Jabłka

Wiśnie

(312)

kupują w sezonie

Demagalski i S-ka

Fabryka wyrobów owocowych

Poznań, Św. Marcina nr. 34.

Dla porzeczki

gumowa reklamacyjna wysła pocztą (755)

L. Polaczek

Samborze 81. Małopolska.

PANNE

do bufetu hotelowego

przyjmie J. L. Polaczek

Krynica (Hotel). (558)

Kilkanaście sztuk

starej srebrnej

monety polskiej

apradam. Zgłoszenia do

Przew. Katoł. p. nr. 509.

Jakanie

jest do wyleczenia. Wia-

domości i recepty udziela

M. Pukacki

Chełmża — Pomorze

Potrzebna zaraz do dworu

kucharka

umiejętna gotować. Zgło-

szoncia z podaniem życzo-

nej pensji do (313)

Dom. Szkaradów

powiat Rawicz.

niani

do kilkotygodni. dziecka.

Zgl. przyjm. H. Szwarz

Oporówko, poczta Rawo-

wieś, powiat Leszno.

Dziwczyną

potrzebna do wszelkich

praco domowych i (303)

uczeń

do szkoły tow. kolonizacji

i winiarni. — Zgłoszenia

A. Dembiński,

Kościan — Rynek nr. 26.

KANTORY
POZNAŃ
STASZYCA 15
TELEFONY
3331 5686 3662



PAPIEROSY

wyrabiane z najszlachetniejszych
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLINSKI T. A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100 000 000 papierosów

DZWONY KOŚCIELNE

ZE SPECJALNEJ STALI

DZWONOWEJ

POJEDYNCZE

I W CAŁYCH

SHARMONIZOWANYCH

ZESPOŁACII

POLECA

(827)

TOW. AKC. J. JOHN

W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 217.

CENY DOSTĘPNE.



TYSIĄCE OSZCZĘDZA

każda gospodyni rocznie, jeżeli do prania swej bielizny używa
stałe tylko »Saponu« z marką ochronną koszulką. W każdej
drogerji i lepszym składzie towarów kolonialnych do nabycia.

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“

C. NAGÓRSKI — STAROGARD (Pomorze).

Kwiat lipowy, rumianek i kerzeń tatarkowy (Kalmus)

kupuje każdą ilość i płaci ceny dzienne

R. Barcikowski Tow. Akc.

w Poznaniu, ulica Składowa 13/18.

Gimnazjaści

z klas średnich i wyższych, którzy mają chęć zostania misjonarzami mogą się zgłosić. XX. Pallottyni

Wadowice (Małopolska) lub Suchary p. Nakło (Poznańskie).

(811)

SZWACZKI

na wojsk. szpitalną bieliznę mogą się zgłosić. (810)

K. Olejniczakowa

Poznań — Wierzbicice 46.

Ostrzegam! Za długi mego
mędra Stanisława
Krysztofika nie odpowiadam.
Zofia Krysztofika.

— Kupuje każdą ilość —

WOSKU

PSZCZELNEGO

i płacę najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska

Fabryka świec woskowych

M. Sobiecki, Poznań

ul. Wielka 24. Tel. 2361.

Panna-służąca

z dobrą znajomością szyć
cia i gospodarstwa domo-
wego, potrzebna zaraz na
wies. — Tylko dobre refe-
rencje będą uwzględnione.
Zwracać się listownie do
Domin. Wicłnin przez
Izbicę-Kaliską. (82)

Potrzebna zaraz na wies
do samotnego pana starsza

służąca-gospodyni

umiejąca gotować i pra-
wać. Piśmienne zgłoszenia
z dołączeniem świadectw
do eksped. Przewodnika
Katol. pod nr. 851.

Szory

z czarnym okuciem, dobrze
utrzymane, za 50 000 mk.
i 85 000 mk. na sprzedaż.

Orwaldi — Poznań

plac Bernardyński I. IV.

Potrzebna zaraz

lub później (859)

wdowa

lub osoba niezamężna.
w latach 30—40, z dobrej
rodziny, znająca krawiec-
czyznę, do pomocy w gos-
podarstwie domowym lub
do samodzielnego prowa-
dzenia tegoż. — Wyna-
groждение odpowiednio do
umowy. Zgłosz. bezpośre-
dnie skierować proszę do
H. Królkowskiej, Edulska
Wola, Rynek, z. Kaliska.

Gospodyni młodsza

sumienna, umiejąca goto-
wać, prasować satynną
bieliznę, potrzebna od 1-go
sierpnia do prowadzenia
domu samotnemu panu. —
Zgłoszenia, podanie pen-
sji odpisywać do eksped.
Przew. Katol. pod nr. 852.

Ślubne obrączki,
szczęre złoto, zegarki i bi-
żuterję poleca Chwilkowski
św. Marcin 49. Kupuje bry-
lanty złota i srebrne przed-
mioty po wysokiej cenie.

Posiadłość

178 morgów w powiecie tu-
chońskim, blisko szosy,
ca. 1 1/2 klm. od stacji ko-
lowej, w pobliżu dużej wsi
kościelnej, przeważnie zie-
mnia penna, budynki ma-
sywne, inwentarz żywy
i martwy kompletny, za
cenę 15 000 000 marek na
sprzedaż. (842)

Tomasz Jankowski

Tuchola (Pomorze),

Szosa Świecka, telef. 66.

Organista

z dobrymi świadectwami
egzaminacyjnemi poszu-
kuje posady zaraz albo
później. Łask. zgłoszenia
upr. nadesłać pod adres:
A. Gugla — Trzemeszno,
dom Ameryka. (855)

Dom. Chomiąza szlach.

(857) p. Dąbrowa

poszukuje zaraz

dziewczyny do kuchni.

Gospodyni

potrzebna na wies do
dworu, neseiwa, pracowita,
umiejąca dobrze gotować,
znająca się na robieniu
konserw i wędlin. Oferty:

Maj Piotrówko

p. Gogolinka, pow. bydgoski.

Osoba w średnich la-

tach poszuki-
wa od 1-go sierpnia lub
wznieśmia mająca samo-
dzielnej gospodyni do je-
dnej lub dwu osób. Zgło-
szenia p. nr. 848 do eksped.
Przewodnika Katol.

Maturzysty

i 6-to klasista przyjmą

lekoje na lato na wsi. —

Poznań, Dąbrow-
skiego 44, I. prawo.

Komitet budowlany Kościelny z Główny pod Poznaniem zwraca się do społeczeństwa z następującą odezwą:

Dla Boga i Ojczyzny!

Szanowni Rodacy!

Główna, miejscowość tuż pod Poznaniem, licząca około 7000 dusz, z ludnością przeważnie robotniczą, znajduje się w bardzo przykrych i trudnych warunkach.

Materiałna bieda, spowodowana przeważnie brakiem pracy, idzie w parze z niskim poziomem moralnym, na co się składa bliskość wielkiego miasta z licznymi okazjami do złego i utrudniona praca duszpasterska, gdyż Główna jest znacznie oddalona od kościoła parafialnego św. Jana w Poznaniu, a jeden ksiądz wikariusz, mieszkający w Głównej, mimo wysiłku nie jest w stanie przy tak trudnych warunkach na podniesienie poziomu religijnego i moralnego zasadniczo wpłynąć.

Już od dłuższego czasu patrzą obywatele w Głównę, nie zasklepiani we własnych tylko interesach i potrzebach, z ubolewaniem na ten upadek swej miejscowości, i postanowili teraz zabrać się do dzieła, aby w Głównej lepsze warunki stworzyć.

Pamiętając o tej prawdzie, wypowiedzianej przez naszego wieszka Adama Mickiewicza, że człowiek o tyle tylko ulega nędzy materialnej, o ile traci swoją siłę moralną, t. j. wiarę, uchwalili obywatele z Głównej, chcąc uchronić swoją miejscowość od większej nędzy, rozpocząć swą pracę od podniesienia poziomu religijnego i moralnego przez przyczynienie się do uregulowania stosunków kościelnych w Głównej.

Wedle zapewnienia proboszcza od św. Jana, ks. prałata Kłosa, i Władzy Duchownej, ma być Główna w przeciągu roku samodzielną parafią, w której stale dwóch księży pracować będzie.

Trzeba więc tym księżom dać dach nad głową i przystąpić do rozbudowania kościoła, który na tę wielką liczbę dusz stanowczo jest za mały.

Dotąd mieszka ksiądz wikary w dzierżawie, która wypowiedziana została na kwiecień t. r. i tylko przez urząd mieszkaniowy przedłużona jest do kwietnia 1923 r. Warunki mieszkaniowe w Głównej są niżej krytyki. W czasie wojny nie budowano wcale a liczba mieszkańców urosła prawie podwójnie. Stąd nieraz w jednym pokoju i kuchni mieszka 8—9 osób. Przy tak wielkim braku mieszkań nie może być mowy o wyszukaniu odpowiedniego mieszkania dla księży, i stąd zmuszeni są obywatele z Głównej przystąpić do wybudowania nowego domu dla księży.

Z obawą zabrano się do dzieła, lecz w przekonaniu, że chodzi o sprawę Bożą tak ściśle złączoną ze sprawą narodową, ufając pomocy Bożej oraz zachęcony przez Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Łukomskiego, który z wielką troskliwością raczył zaopiekować się Główną, wybrali mieszkańcy Głównej, niżej podpisanych obywateli do komitetu budowlanego kościelnego, którego celem wedle art. 3 ustawy tegoż Komitetu jest:

- 1) zebranie pieniędzy i materiału na wybudowanie domu dla księży i rozszerzenie kościoła,
- 2) obranie wzgl. zakupienie gruntu pod budowę projektowanych budowli,
- 3) postaranie się o potrzebne rysunki,
- 4) wydanie budowli.

Pod patronatem ks. proboszcza i prałata Kłosa i przewodnictwem ks. Antoniego Chilomera postarał się Komitet o zatwierdzenie swych członków i ustawy przez dozór kościelny św. Jana i Władzę Duchowną oraz o pozwolenie Województwa na zbieranie składek.

W imię Bóże zabieramy się do dzieła!

Pierwszem naszym staraniem musi być zebranie funduszu i materiału budowlanego. Trudne to zadanie byłoby

wprost niemożliwe do wykonania, gdyby Komitet tylko na Główną liczyć musiał, gdyż panuje tutaj brak pracy a tem samem w niektórych rodzinach wprost nędza.

Stąd zwraca się Komitet do całego społeczeństwa a szczególnie do obywateli Poznania z gorącą prośbą o łaskawe poparcie Komitetu czy to pieniędzmi lub też materiałem budowlanym.

Dużo już, Szanowni Rodacy, mamy kwest i ofiar, lecz pamiętać nam trzeba, że dla Ojczyzny naszej jest teraz czas siebie, który wymaga utrażenia, pracy i znoju, po której jednak przyjdzie żniwo, czas radości i szczęścia.

Zywnym nadzieję, że odezwa nasza nie przebrzmi bez echa, lecz pobudzi szlachetną serca do ofiarności na tak szczytny cel, polepszenia warunków kilkatysięcznej ludności, ubogiej i zagrożonej.

Ofiarom ofiarodawców i ofiary będą zapisane do księgi pamiątkowej, złożonej w kościele w Głównej.

Ofiary lub materiały budowlane prosimy łaskawie kierować wprost do przewodniczącego Komitetu ks. Antoniego Chilomera (Główna pod Poznaniem) lub jego zastępcy p. Mariana Maseraka (Główna pod Poznaniem).

Dla wygody Szanownych Ofiarodawców otworzyliśmy konta depozytowe:

- 1) Bank Związku Spółek Zarebkowych — Poznań, C. C. B. 21207.
- 2) Polski Bank Handlowy Poznań. Dep. A. 6530.
- 3) Bank Przemysłowców — Poznań, Dep. Nr. 120117.

Dla Boga i Ojczyzny!

Ks. Józef Kłos, proboszcz św. Jana w Poznaniu, patron komitetu. Jan Baezkowski, delegat dozoru. Ks. Antoni Chilomer, przewodniczący. Marian Maserak, zast. przewodniczącego. Jan Witkowski, skarbnik. Wincenty Laurentowski, sekretarz. Kazimierz Schulz, Andrzej Tomczak, Antoni Matecki, rewizorzy kasy.

Co słyszeć w polityce?

Jeżeli zawsze jest pociecha, iż zamiast bezładu powstaje rząd, to tym razem po kilkotygodniowym oczekiwaniu na rząd, niema powodu do radości, bo kraj uzyskał „półrząd”: w chwili bowiem, kiedy naczelnik państwa podpisywał nominacje na ministrów gabinetu p. Śliwińskiego, okazało się, że aż czterech brakuje, a więc — skarbu (najważniejszy fotel), robót publicznych, oświaty, poczt i telegrafów. Jeżeli dodamy, że inżynier, znawca elektryczności, a b. minister robót publicznych Narutowicz objął sprawy zagraniczne, to doprawdy, zdumiewać się trzeba, że p. Śliwiński miał odwagę z takim rządem przedstawiać się sejmowi. Nie wiem, jak go tam przyjęło narazie, ale licząc od stronnictwa do stronnictwa po głowie, będzie miał najwyżej połowę głosów, a jeśli mu się wymyśli jaka mała partyczka, to znajdzie się w mniejszości. Tymczasem naczelnik państwa chciał, aby nowy rząd posiadał wielką powagę (autorytet) wobec kraju i — zagranicy. Co prawda żądał także „lojalności” tego rządu czyli prawości postępowania względem siebie, więc może dlatego inżynier Narutowicz, Litwina z pochodzenia, były współpracownik pism szwajcarskich dłuższy czas nieobecny w kraju, prowadzić będzie politykę taką tylko, jakiej sobie życzy naczelnik państwa. Ale choćby to była polityka najmańdrzej pomyślana czy najenergiczniej wszczęta, ona uda się o tyle, o ile ją rozumie społeczeństwo, o ile ją poprze głos powszechny narodu czy to w sejmie, czy przez nowe wybory, czy na wiecach i w prasie. Chwilowo nie wiemy, jaką koleją potoczy się bieg polityki zagranicznej w Polsce, o ile pamiętam, minister Narutowicz podczas wojny był zwolennikiem współpracy Polaków z Niemcami. Szkoda że giełda źle „przyjęła” nowy gabinet. Dolary i funty

angielskie znowu podskoczyły, jakby im niedość było zwycięstw kuglarskich nad naszą marką i niemiecką. Szkoda także, że amerykańscy finansjści i przemysłowcy, którzy zawitać mają do Polski nie będą mieli sposobności rozmawiać z p. Michalskim, który wrócił do życia prywatnego, wiele dokonawszy, ale też wiele wycierpiawszy zarówno od lewicy jak od prawicy. Prędzej czy później przekonają się nasi wielcy politycy, że pełny skarb to prawdziwy gospodarz kraju, i że dobry minister skarbu więcej wart podczas pokoju od najmłodszego generała i najrozumniejszego ministra oświaty (u nas oświatę już tak się nisko stawia, że nie wyznacza jej się ministra!). Zapewne, w kraju jest spokój, ale bomby, które coraz częściej padają na posterunki i domy polskich instytucji w Małopolsce wschodniej, napady Litwinów na „pas neutralny“, czyli niezajęty, wreszcie niezadośćuczynienie bolszewji za najeżdż na wsie pograniczne i odkryte świeżo sprzysiężenie komunistyczne w Polsce dowodzą, iż musimy się mieć na baczności. A Górny Śląsk? W polskiej części panuje spokój, po niemieckiej grają czy grały armaty, położenie tam jest niewyjaśnione, a przecież trudno pozwolić, aby Niemcy wypędzali z odwiecznych siedzib polskich rolników i robotników. Rząd nasz będzie miał trudne zadanie do przeprowadzenia, tem bardziej, że w samych Niemczech po śmierci Rathenaua zapanował zamęt. Republikańskie manifestują przeciw monarchistom i biją ich do krwi, monarchiści zaś skupiają się w milczeniu, tają, aż do dnia, który uważać będą za stosowny do wypowiedzenia jawnej walki. Rząd Wirtha czuje, iż go parlament niedość popiera, więc zamyśla o rozwiązaniu zgromadzenia. Narazie broni się prawami nadzwyczajnymi: kto tworzy związki i działa ku obaleniu republiki niemieckiej, schwytyany ulega karze śmierci lub dożywotniego więzienia. Zamęt, jaki ogarnął Niemcy, sprawia, że się niemi mniej zajmuje Łojd Dżorż, któremu inne sprawy leżą na sercu, a mianowicie nasze najmilsze dziatki Abrahama. Anglia ogłasza, że Żydzi spokojnie wracać mogą do Palestyny, swej ojczyzny, byle nie za dużo, bo byłby kłopot z Arabami, a Palestyna jak widzimy obfituje w okazy — Żydzi, Arabowie, zaś jeszcze Turcy, Grecy i rozmaite drobne narodowości chrześcijańskie. O ich prawach głucho. To też nie dziwnego, iż Stolica Apostolska widząc niesprawiedliwe popieranie i wynoszenie na pierwsze miejsce Żydów, ogłosiła protest przeciw pomiataniu chrześcijan, a rząd włoski, któremu się uśmiecha, osiągnąć wpływy w Ziemi Świętej, pocichu z Watykanem się na tym punkcie łączy. Anglicy, niezgorszy kupcy, widząc przeciw sobie papieża i rząd włoski, puścili w targ Wieczernik Pański, gdzie obiecują pozwolić żołnierzom włoskim straż trzymać, tak to pamiątka religijna służy wyzutym z uczuć chrześcijańskich dyplomatom za przedmiot handlu, co to ich kosztuje!

Łojd Dżorż ma inny kłopot, który nie pozwala mu na wywczaszy — to wojna domowa w Irlandji. Dziwnie się złożyło, że po walkach z najeżdżcą angielskim, Irlandczycy toczą walki bratobójcze. W Dublinie, w samej stolicy wolnego państwa irlandzkiego, toczyły się zażarte walki. Górą są umiarkowani, czyli ci, co zawarli ugodę z rządem angielskim i przystali na oddzielenie od Irlandji prowincji Ulster. Ale de Valera, główny wódz powstańców nie traci rezonu, i gotów walczyć do upadłego.

Opuśćmy ten kraj, krwią nieszczęśliwych mieszkańców złany i udajmy się do kwitnącej nie tylko w dobrobycie, ale istotnie pełnej kwiatów wonnych — Holandji. Tam w Hadze zapadną najważniejsze postanowienia dla wschodu Europy, dla Rosji, a pośrednio dla Francji i Polski. Niewiadomo, czy Rosja spłaci dług, niewiadomo, czy otrzyma pożyczkę i to zaraz, jak chcą jej wystawcy. Francji wielce na tem zależy, bo jak stwierdzono, dług jej zaściągnięty podczas wojny w Ameryce wynoszą więcej, niż się spodziewać ona może od Niemiec, Francja musi więc od Rosji coś dostać, aby jej Ameryka nie ogłosiła za bankruta, a jak słyhać, Amerykanie coraz natarczywsi w do-

maganu się zwrotu pieniędzy od Francji. Stowem, Francja, którą Niemcy przedstawiają, jako nienasyconą, jest biedniejszym wierzycielem od zrujnowanego dłużnika, jakim są Niemcy.

Na zakończenie pocieszająca wiadomość, że osławiony poseł Dabal stanął przed sądem za rozmaite sprawy bolszewickie. Żydzi z ogromnem zaciekawieniem śledzą przebieg procesu. Ten syn ludu, ten katolik (z imienia tylko) działał na ich widocznie korzyść, boją się go stracić, choćby przez parę lat więzienia, ale co go spotka, doniesie następna polityka.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Obwieszczenie.** Centralny Komitet Samoobrony wzywa wszystkich, którzy się za poszkodowanych uważają na sprzedażach realności, aby się jak najprędzej na członków zgłosili, gdyż Centralny Komitet tylko tych sprawy sejmowi przedstawi, którzy są zapisani na członków.

Centralny Komitet Samoobrony w Poznaniu,
ul. 27 Grudnia 11, w podwórzu I ptr.

— Na jesieni r. b. odbędzie się I. Kongres Chrześcijańskich Związków Młodzieży Robotniczej, na który przyjadą delegaci związków młodzieży robotniczej z całej Polski. Komitet Wykonawczy Ch. Z. M. R. pragnąc zespolić luźnie do tego czasu działające narodowe zrzeszenia i związki młodzieży robotniczej w jeden potężny organizm społeczny — odwołując się na tej drodze do wszystkich zarządów kół młodzieży pracującej w przemyśle, handlu, rzemiołach, bankowości i rolnictwie, aby nadesłali swe adresy i krótkie memorandum o swej działalności do Komitetu Wykonawczego (Warszawa, Kredytowa 14 m. 10) który, pragnie przedstawicieli „działających“ związków zaprosić na Kongres w charakterze gości. W imię jednoci narodowej i korzyści ze wspólnej pracy, członkowie narodowych i chrześcijańskich zrzeszeń młodzieży robotniczej, nie należących do chrześcijaństwa, winni upłynąć na swe zarządy, aby corychlejsze ogłosiły adresy i bliższe dane o organizacji do biura Komitetu w Warszawie.

A. Spychowski, prezes.

— **Miljonówka.** W dniu 1 lipca r. b. wylosowano nr. 1 357 851.

Składki.

Na chleb św. Antoniego.

N. N. 100 mk. E. Kundegóski, Szczury 300 mk. Piotr Jurówic, Mordarka 50 mk. Antoni Włodarczyk, Buk 200 mk.

Na biedne dzieci.

Lucja Białecka, Ziętyn 1200 mk.

Na głodnych.

A. Pawlak, Koryta 1500 mk.

Na wydawnictwo książek religijnych dla Młodzieży

X Bolesława Żychlińskiego:

Leon Grzenkiewicz, Sierakowice 3000 mk. X prob. Pomorski, Rogoźno 3000 mk. X. Szrejbrowski, Odalonów 5000 mk.

Na cele Ligi Katolickiej.

M. Dobrowolska 500 mk.

Na Zakład Dobrego Pasterza.

St. D. 500 mk.

Na dom sierót w Głównie.

St. D. 250 mk.

Na dom kalek w Górczynie.

St. D. 250 mk.

Odpowiedzi Redakcji.

P. T. W. z Bydgoszczy. List za późno został wysłany, przeto nie mogliśmy umieścić.

P. W. J. z K. Rodzice Pana mylą się, jeżeli sądzą, iż dawniej Przewodnik nazywał się „Niedziela“. „Przewodnik Katolicki“ istnieje od r. 1896.

P. S. B. z Pabjanic. Cieszymy się, że obraz nieuszkodzony dostał się do rąk adresatów. Co do pism wspomnianych to następujący jest ich adres: „Gazeta Świąteczna“, Warszawa, ul. Warecka 12.; „Lud Katolicki“, Kraków, ul. św. Filipa 17.

P. Miłobędzki z W. O ile to będzie możliwe zastosujemy się do życzenia Szan. Pana.

KALENDARZ.

16 lipca. Niedziela — Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej. — 17 lipca. Poniedziałek — Aleksego, wyznawcy. — Marceliny, panny. — 18 lipca. Wtorek — Szymona z Lipnicy. — Kamila z Lellis. — 19 lipca. Środa — Wincentego à Paulo, wyznawcy. — 20 lipca. Czwartek — Czesława, wyznawcy. — 21 lipca. Piątek — Praksedy, panny. — Jukundyna, męczennika. — Andrzeja i Benedykta, męczenników. — 22 lipca. Sobota — Marii Magdaleny.